

Skok doskonały

Ludzie z WSI zawłaszczyli, powiedzmy, 800 mln zł. Tak wynika z prokuratorskiego śledztwa. Kto ukradł resztę z 3 mld zł, które zniknęły ze SKOK Wołomin? Garstka byłych klientów walczy o to, by ktoś zaczął wreszcie szukać tych pieniędzy.

VIOLETTA KRASNOWSKA

Marian Kowalski, z zawodu elektronik, umysł ścisły, analityczny, do czasu upadku SKOK Wołomin w ogóle nie interesował się finansami. Po prostu blisko pracy miał oddział SKOK. W 2011 r., w budynku Pod Orłami przy ul. Jasnej w Warszawie, otworzył konto oszczędnościowe. W 2015 r. w ciągu miesiąca ze sztandarowej instytucji spółdzielczego sektora rynku finansowego, nadzorowanej przez Kasy Krajowe, a potem Komisję Nadzoru Finansowego, SKOK Wołomin stał się bankrutem.

– *Ktoś, kto wymyślił ten skok stulecia, bo tak to nazywamy, wymyślił kradzież niemal doskonałą* – opowiada Kowalski. – *Doskonałą, bo w zasadzie nie ma pokrzywdzonych. Gdyby SKOK nie zostały w listopadzie 2013 r. objęte gwarancjami Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, to byłby bunt 100 tys. ludzi. A tak, proszę, ludzie dostali te poniekąd swoje pieniądze i dla nich jest po temacie.*

Na rozprawę upadłościową przyszło niewiele zainteresowanych. Głównie tzw. nadgwaranci, którzy mieli na rachunkach więcej niż 100 tys. euro – a tylko do tej wysokości straty pokrywa Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Najbardziej stratna była firma budowlana, która akurat sprzedała maszyny – 4 mln zł, inna straciła 2 mln zł, jest parę przypadków rodziców dzieci niepełnosprawnych, którzy składali na zabezpieczenie przyszłości dzieci, są emigranci, którzy wrócili z uciulaną na stare lata emeryturą. Marian Kowalski stracił gotówkę na średnią kawalerkę.

Garstka zainteresowanych powołała Stowarzyszenie Wspierania Spółdzielczości Finansowej im. św. Michała (od kościoła, w którego salce odbyło się spotkanie założycielskie).



Zaczęli się wgrzyzać w akta, dokumenty finansowe SKOK Wołomin, studiować zapisane maczkiem tomy z danymi kredytobiorców, raporty, kontrolować działania syndyka i sądu, czytać sprawozdania Rady Wierzycieli. Jak dziś mówią, dzięki kontaktom, tysiącom rozmów, przesłuchań, analiz, zdobyli dużą wiedzę na temat „skoku stulecia”, ale przy okazji posiadli też przekonanie, że żadnej z instytucji państwowych nie zależy na rzetelnym zajęciu się sprawą. Nowe ustalenia, jak mówią, mogłyby popsuć medialny przekaz, że za kradzież pieniędzy stoi WSI, czyli służby, z którymi walczy PiS. Inni sprawcy są władzy nie na rękę.

Ziarno do ziarnka

Ludzie ze stowarzyszenia nie wierzą jednak w prostą historię o WSI. Początek przekreśla ze SKOK widzą raczej w ustawie o nadzorze KNF i gwarancjach wypłat depozytów z Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. Uchwalona w 2009 r. ustawa miała furtkę, powodowała, że nadzór Komisji Nadzoru Finansowego – mniejszy niż wcześniejszy nadzór Kasy Krajowej nad SKOK – był również nieskuteczny. Komisja musiała działać w trybie postępowania administracyjnego, co znacznie wydłużało czas reakcji, a w przypadku SKOK Wołomin wręcz uniemożliwiło interwencję na czas.

A teraz działania syndyka powodują, że nie znajdzie się nikt chętny, by studiować dowody i szukać zaginionych pieniędzy. Gdyby SKOK Wołomin sprzedano jako całość innej instytucji – zapewne bankowi – wraz z dokumentacją, ślady przestępstwa trafiłyby do tej instytucji. Miałyby interes, by poświęcić uwagę temu, co się stało z pieniędzmi. – *Przy dotychczasowych upadłościach Banku Staropolskiego czy AgroBanku oferty sprzedaży były wielokrotnie ponawiane, mimo że były to instytucje w dużo gorszej sytuacji niż SKOK Wołomin, wyceniany przez samego syndyka na 250 mln zł* – podkreśla Marian Kowalski. – *Syndyk upadłego SK Banku, też z Wołomina, już trzy miesiące po ogłoszeniu upadłości dał anons do gazet o poszukiwaniu biegłego do wyceny.*

Syndyk SKOK Wołomin ma odmienną strategię: niemal natychmiast po objęciu funkcji 22 kwietnia 2015 r. złożył do sądu komisarza wnioski o zgodę na odstąpienie od sprzedaży w całości, gdyż uważał, że nie będzie chętnych. Syndyk prosił za to o zgodę na sprzedaż w częściach, z wolnej ręki, poszczególnych elementów firmy. Stowarzyszenie stwierdziło wówczas, że to bezprawne, i dostarczyło swoje analizy prawne. Interweniowało u samego Jarosława Kaczyńskiego, który obiecał, że do tego nie dopuści. W końcu

syndyk złożył wnioski o zgodę na przeprowadzenie jednej próby sprzedaży SKOK Wołomin, ale rok trwała sama procedura wybierania biegłego.

Syndyk nie zdecydował się też na audyt śledczy, o co 2 maja 2015 r. wniosła Komisja Nadzoru Finansowego, choć stanowili by on „istotny element ustalenia nie tylko faktycznej sytuacji ekonomiczno-finansowej, ale również możliwości odzyskania wyprowadzonych z kasy, w wyniku działalności przestępczej, środków finansowych, a w konsekwencji zwiększenia masy upadłości” – jak pisała komisja, dodając, że „skala stwierdzonych nieprawidłowości oraz ich charakter nie była dotychczas spotykana w systemie finansowym”.

To, że tymczasem syndyk wyprzedaje za grosze majątek SKOK, dla Kowalskiego równa się obniżaniu wartości przedsiębiorstwa. – *To, że syndyk przeciąga postępowanie, zajmując się drugorzędnyymi sprawami, to działania ostonowe służące samolikwidacji SKOK* – mówi Kowalski. – *W tym czasie spłacane są kredyty, a biorąc pod uwagę, że Ministerstwo Sprawiedliwości wydało według nas absurdalną opinię, że środki pieniężne nie wchodziły w skład majątku, to jest to droga do unikięcia sprzedaży SKOK w całości.* Dodatkowo każdy miesiąc obecnego funkcjonowania SKOK Wołomin to horrendalne koszty. Przykład z 2015 r.: miesięczna obsługa prawna – 369 tys. zł, ochrona – 33 tys. zł, paliwo – 234 tys. itp. W sumie: 2 mln 805 tys. Ostatni kwartał 2016 r.: sama obsługa prawna – ponad 860 tys. zł miesięcznie plus wynagrodzenie siedmiu pracowników zarządcy komisarzyckiego i jego samego – ponad 225 tys. zł miesięcznie. Stowarzyszenie stoi na stanowisku, że jeżeli dostatecznie długo będzie prowadzone postępowanie, to już nic nie będzie do sprzedania.

Słupy i słupki

Śledztwa prokuratorskie w sprawie wołomińskich pieniędzy nie posuwają się naprzód. Prokuratura Okręgowa Warszawa Praga, która jako pierwsza dostała informacje o nieprawidłowościach (i wówczas nie podjęła tematu), już piąty rok analizuje kredyty powyżej 1 mln zł, w zasadzie ograniczając się do zliczania przypadków pożyczania pieniędzy na „słupy”.

W prokuraturze gorzowskiej, prowadzącej główne śledztwo dotyczące działania zorganizowanej grupy przestępczej w SKOK Wołomin, ustalono, że pożyczane pieniądze były lokowane w nieruchomościach, na bieżąco wydawane przez sprawców, inwestowane w różne podmioty gospodarcze bądź transferowane do spółek zarejestrowanych na Cyprze.

– *W toku postępowania przygotowawczego sukcesywnie, w miarę możliwości, ustalane jest też i zabezpieczane mienie pochodzące z dokonanych przestępstw* – informuje rzecznik Roman Witkowski. Zabezpieczenia wydają się jednak skromne jak na taki skok: 2 mln zł – zegarki i biżuteria, 1 mln zł w gotówce, 8 tys. dol., 100 tys. franków i 17 tys. euro na kontach. Oprócz tego 11 samochodów, ciągnik, łódź za 260 tys. zł, helikopter, trochę hipotek.

Osobami, które według prokuratury stały najwyżej w strukturze przestępczej, są niezmiennie: prezes SKOK Wołomin Mariusz G. i kapitan P. z WSI, który miał organizować fałszywych pożyczkobiorców, tak zwane słupy. Mariusz G. już dawno wyszedł z aresztu po wpłaceniu 1 mln zł i wystąpił do syndyka o zapłacenie mu zaległych pensji za czas, gdy był w areszcie. Zażądał 42 tys. brutto miesięcznie, plus dodatki funkcyjne i premia za 2014 r. w wysokości 94 tys. zł. Dla uwiarygodnienia wysokości żądanych kwot dołączył m.in. wydruk oświadczenia majątkowego senatora Biereckiego, który jako prezes Kasy Krajowej już w 2010 r. zarabiał prawie 300 tys. miesięcznie i prasowy ranking milionowych zarobków prezesów banków. Marcin Kowalski widział niedawno Mariusza G. w Warszawie: uśmiechnięty, zadowolony, z kobietą przy boku, w najnowszym modelu Mercedesa. Obecnie jest restauratorem, ma lokal w centrum Warszawy.

Zastępczyni Mariusza G., wiceprezes SKOK Wołomin, także aresztowana, wystąpiła do sądu o przywrócenie do pracy.

Ani pieniędzy, ani czasu

Choć politycy partii rządzącej deklarowali pomoc i rozliczenie kradzieży w SKOK, a Antoni Macierewicz zapewniał wręcz, że jak tylko PiS dojdzie do władzy, to pociągną do odpowiedzialności każdego i rozliczą wszystko – teraz nikt nie ma czasu. Poseł Marek Suski, który jest szefem zespołu poselskiego ds. poszkodowanych m.in. w SKOK Wołomin, nie zwołał ani jednego posiedzenia. A gdy ostatnio na posiedzeniu komisji finansów Stowarzyszenia miało odczytać swoją analizę sprawy, z omówieniem problemów ze sprzedażą SKOK, szef tej komisji Jacek Sasin poprosił o streszczenie się – zarzutów na działanie syndyka było na 75 stron.

10 kwietnia 2017 r. Kowalski był w Prokuraturze Krajowej, gdzie złożył zeznanie, mogące doprowadzić do prawdziwych organizatorów wyłudzenia kredytów w SKOK Wołomin. Właśnie dostał zawiadomienie o wszczęciu przez prokuraturę, na podstawie tego zeznania, czynności prawno-karnych wobec Stowarzyszenia. ■